

KURJER

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 10 do 3
rano i od 5 do 7 po poł.

Redaktor lub jego zastępca przyjmuje od godz. 10
do 11 rano.

Redakcja i Administracja ulica Krakowskie-Przedmieście № 60.

Cena Prenumeraty:

w Lublinie, z odnośnieniem
do domów: rocznie 5 rb.
20 kop., półrocznie 2 rb.
60 kop., kwartalnie 1 rb.
30 kop., miesięcznie 45
kop., tygodniowo 15 kop.

Z przesyłką pocztową:

rocznie 6 rb., półrocznie
3 rb., kwartalnie 1 rb. 50
kop., miesięcznie kop. 50

Zmiana adresu 20 kop.

Cena Ogłoszeń:

Na 1 stronie wiersz jedno-
szpaltowy petitem lub je-
go miejsce 25 kop., na
3-ej stronie 15 k., na 4
stronie 10 kop.
Margines środkowy jed-
norazowo—4 rb., następ-
ne razy 3 rb.
Nekrologi za wiersz 25 k.
Rękopisy nie zwracają się.
Skrzynka pocztowa № 62.

№ 282

Zarząd Tymczasowy Tow. Lubel.

Fabryki węgla do lamp łukowych elektrycznych

„LUMEN”

podaje niniejszym do publicznej wiadomości,
że Ogólne Zebranie udziałowców T-wa usta-
nowiło następujące terminy wpłat na roze-
brane już rb. 150,000 akcji:

15 Listpada r. b. 35% z zaliczeniem o po-
czynionych wpłat. 1 Stycznia 1909 r. 20%
1 Kwietnia 1909 r. 25%, 1 Lipca 1909 r. 20%

Wpłaty przyjmuje Bank Handlowy w Łodzi i
wszystkie jego Oddziały i Agentury. Tamże
przyjmowane są zapisy i wpłaty na pozosta-
łe 50,000 rubli kapitału akcyjnego (akcje po
250 rb.) 650-18-11

Wymowa nadużyć.

Najpoważniejszym czynem obywatelskim
prasy naszej w upływającym roku było nie-
wątpliwie odsłonięcie przez „Goniec” nadu-
żyć w Magistracie warszawskim. Czyn ten
zasługuje tym bardziej na uznanie, że z
początku nie miał należytego poparcia w
innych pismach, które bądź z braku od-
wagi, bądź z nałogu milczenia w sprawach
drażliwych, bądź z zawiści partyjnej i za-
wodowej grały rolę niemych lub ironicznie
uśmiechniętych świadków czyszczenia staj-
ni Augjuszowej. O ile ta wstrzemięźliwość
wypływała z onieśmienia i strachu, wy-
robionego długą niewolą publicznego sło-
wa, można ją psychologicznie usprawiedli-
wić; ale o ile była umyślnym manewrem
współzawodnictwa, jest naganną nie tylko
ze względu na niskość swych pobudek, ale
także ze względu na osłabienie i opóźnie-
nie praktycznych skutków podjętej walki.
Gdyby cała prasa uderzyła odrazu w dzwo-
ny alarmowe, oskarżenia nie korzystałyby
przez kilka miesięcy z tolerancji i współ-
czucia dla ich rzekomej krzywdy, a wła-
dze nie rozpoczęłyby dopiero teraz sprawd-
zania zasadności odkryć.

Skoro tę sprawę wzięto już pod śledz-
two urzędowe, nie będziemy z niej wydo-
bywali osób i określali ich przewinień, na-
tomiaś zwrócimy uwagę na podstawę fak-
tu. Jakiegokolwiek przybrał on rozmiary, nie
powiniętn stanowić żadnej niespodzianki i
tylko dziwić by się należało, gdyby zgni-
lizna naszej gospodarki miejskiej nie była
zbyt dawną i zbyt wielką. Są organizacje
społeczne, w których psucie się słabszych
charakterów ludzkich jest nieuniknionym.

Rozwój kultury ulega również silnym ko-
niecznościom i nie posiada zupełnej swo-
body w wyborze swych dróg. Jak ciało
niebieskie nie może krążyć po kole, kiedy

prawa ruchu planetarnego zmuszają je do
obiegu po elipsie, podobnie społeczeństwo
nie może istnieć i działać prawidłowo w
formach nieodpowiednich potrzebom jego
życia. Użyteczność tych form w pewnych
warunkach wytwarza złudzenie, że można
je stosować zawsze i wszędzie. Tymcza-
sem życie nie znosi gwałtów i prędzej czy
później złamie krępującą go teorię. I to
właśnie, co się dzieje w naszej gospodar-
ce miejskiej, stwierdza jego niepokonaną
moc i daje wymowną naukę. Ujawnione
bowiem w niej te nadużycia okazały nie
to, że A. był rabusiem, B. oszustem, a C.
łapownikiem, ale to, że gmina miejska w
obecnej dobie rozwoju społeczeństwa takim
sposobem, jak Magistrat warszawski, pro-
wadzić się nie da bez demoralizacji jej
czynników i bez poważnych niebezpie-
czeństw. Zarząd wszystkich miast nasze-
go kraju jest nieudolny i sparaliżowany, w
żadnym z nich nie rozwija on takiej ener-
gji i płodności czynów, jaką widzimy w
społeczeństwach zachodnio-europejskich,
gdzie gmina jest główną podwaliną życia
zbiorowego. Jeśli wszakże w grodach gu-
bernalnych i powiatowych mniejsze sploty
interesów i spraw pozwalają łatwiej kon-
trolować się w swym biegu i nie dostar-
czają zbyt silnych pokus, ogromna maszy-
na Magistratu Warszawskiego utrudnia pra-
widłość działania i dozoru gromady ur-
zędników, a zarazem pobudza mocnymi
podnieceniami ich złe instynkty do wykroczeń.
Cokolwiek powiedziano o potrzebie zapro-
wadzenia samorządu w Królestwie Polskim,
wszystkie wywody teoretyczne nie były tak
przekonywające, jak ta praktyczna lekcja
skutków gospodarki dotychczasowej. Samo
życie sprowadziło ją do absurdu, wyka-
zawszy dowodnie, co i jak długo działać się
może bezkarnie w jej ramach. Po tym
doświadczeniu trudno już traktować obie-
cywany, odraczany samorząd gminy miej-
skiej jako łaskę lub ustępstwo dla naszego
społeczeństwa, lecz należy go uważać za
konieczność, której ani odeprzeć, ani omi-
nać niepodobna. Nie o to chodzi, czy po-
lacy dostaną zabawkę wyborów i przed-
stawicielstwa, która będzie zadawała ich
dumę, ale o to, czy ma trwać dalej orga-
nizacja miejska, w której muszą zdarzać
się wiarołomstwa służbowe, kradzieże i
przekupstwa. Największa surowość i naj-
czujniejsza kontrola nie zatamuje tych na-
dużyć, dopóki im nie podetnie korzeni u-
strój, oparty na przedstawicielstwie obywa-
telskim. Tam, gdzie on istnieje i działa
normalnie—jak na przykład w Anglii i Niem-
czech—trwająca przez całe lata grabież
funduszy publicznych jest niemożliwa, a
wszelki na nie zamach ujawnia się natych-
miast i nigdy nie dosięga wielkich granic.
Ten sam materiał ludzki, który dziś w biu-
rach miejskich dopuszcza się najbezwstyd-
niejszych sprzeniewierzeń, w innych wa-
runkach nawet nie pomyśli o wykrocze-
niach. Chociaż więc śledztwa wykryją—
a według nas nie wykryją wszystkich wi-
nowajców,—nie zapobiegają pojawieniu się
ich w przyszłości i tylko wpłyną na udo-
skonalenie sposobów dokonywania oszustw.
Najostrzejsze noże chirurgji administracyj-
nej, najstaranniejsze operacje kar sądo-
wych nie wytną tego raka, bo on swymi
włóknami rozpostarł się w całym organi-
zmie. Radykalnym lekarstwem byłaby je-
dynie zmiana istoty i warunków gospodar-
ki miejskiej—samorząd.

Kultura Polska.

Radźcież!

Ze smutnym, wprost bolesnym wraże-
niem wychodziłem z teatru w sobotę. Za-
powiedzianej premjery nie odegrano z po-
vodu... braku widzów.

Gdzież się podziały owe piękne wykrzy-
kniki: potrzebny nam teatr, a nie kabaret,
my chcemy Sztuki, a nie potrzebujemy
sztuczek łamańców. Nastąpiła, zdawało
się, chwila przełomowa w dziejach miasta,
kiedy ludzie poczęli pragnąć zdrowego, o-
rzeźwiającego powiewu od teatru dobrze
pojętego.

Na horyzoncie lubelskim ukazał się Bo-
lesławski—artyista o niepospolitym talencie,
aktor doskonały, znawca sztuki, który za-
angażował do współudziału po największej
części młodych, utalentowanych, pełnych za-
pału aktorów i chciał wstępny bojem zy-
skać sobie uznanie.

Zawiódł się. Odpowiedzią było mu sze-
rokie ziewnięcie,—Lublin spać potrzebuje, a
tu znalazł się ktoś, kto mu gwałtem ner-
wy chce szarpać. Lublin spać chce i nie-
ma siły, któraby go z tego letargu otrzą-
snąć potrafiła.

Co jest powodem tego umysłowego o-
drętwienia? Dlaczego inne miasta oceniły
doniosłość znaczenia kulturalnego teatru?
Dlaczego Łódź to potrafiła? Dlaczego Kra-
ków 20 lat temu, niewiele większy wtedy od
naszego gniazda, mógł utrzymać doskonały
teatr z siłami takimi jak: Hoffmanowa, Sta-
chowicz, Czaki, Richter, Żelazowski, Woj-
dałowicz, Frenkiel, Roland.—Rozkosz była
iść. Z upragnieniem czekało się soboty,
bo wtedy wolno nam było, uczniom, roz-
pierać się (od 6-ej wieczór, dla zdobycia
lepszego miejsca) na parterze. Ruch był,
potrzeba życia umysłowego szła prądem od
skry, zapalanej na scenie, przez publicz-
ność poważną, aż do nas, najmłodszych.
Jedno serce grało w tych wszystkich pier-
siach!

— Czasy się zmieniły... inne mamy obowiązki... oświata, panie, przede wszystkim, a potem przyjemności...—słyszę głos za sobą.

Czcigodny obywatelu, a czymże jest teatr, jeżeli nie instytucją oświatową w najpiękniejszym tego słowa znaczeniu, bo najpopularniejszą. Jest to tanie wydawnictwo arcydzieł. Pozwala nam przez wieczór wchłonąć w siebie utwór poezji, satyrę, myśl bieżącą, lub cofnąć się wstecz o wieki całe.

Robi się co można, aby zdobyć trochę grosza na szkoły, jest to szczytnie pojęty obowiązek, ale na mnie robi społeczeństwo nasze wrażenie jeźdźca, który konia przez ostrogami wprost przed siebie, prawy cugiel puszcza wolno, a lewy przyciąga. Jaśniej się wyrażam: kształcimy młodzież, mówimy jej o wszystkim, więc i o literaturze, a to, co jest już ukształtowane i silne — teatr i ich przedstawicieli, dusimy, poświęcając ich istnienie dla... dobra publicznego.

Znów głos z boku słyszę. „Jesteśmy wyčerpani, to koncert, to zabawa, to teatr amatorski, wszystko na cele dobroczynne, wymówić się nie sposób, a to kosztuje, nie wypada na tacę rzucić tyle czterdziestaka“.

Otóż to, wieczne niewypada, niewypada siedzieć na miejscu, na jakie nas stać, bo wiecznie nad nami oko kontrolerów, jak oko Opatrzności, do kieszeni nam zagląda.

Otóż to, produkujemy się z owymi usiłowaniami scenicznymi, urządzając teatry amatorskie, niby poświęcając się dla idei, tymczasem chodzi nam głównie, abyśmy się oderwali od szarego tła życia, bo jest jednak w tym jakaś siła przyciągająca.

Rwimy się do tego, co nam pozwala przerzucić się do tych światów wymarzonych... Nasza więc zasługa (powiedzmy szczerze) wobec przyjemności, jaką nam występy sprawiają — żadna. Urządzający tylko, jako obarczeni nawałem kłopotów i strachu o rezultat przedstawienia, mają pewne zasługi. Żądanie zaś od zawodowego aktora, aby reżyserował owymi próbami talentów, uważam za barbarzyństwo, bo mu się każemy jego własną bronią zarzynać. Wiem ja, co to są amatorskie występy w każdej sztuce. Pokazujmyż się przynaj-

mniej wtedy, gdy niema w mieście zawodowych aktorów.

Jakie jest właściwie zadanie sztuki? Nie to przecież, żeby każdy, zobaczywszy dzieło, nadymał się, będąc żabą, do objętości wołu i chciał to samo z siebie wydać — tylko owo podniecenie moralne, które człowiek, do żmudnej pracy zmuszonego, od niej odrywa, przerzuca go w dziedzinę złudzeń i pozwala mu w jego zakresie, wskutek tej szlachetnej podniety, najlepsze wydać owoce. Więc popierajmy, nie dajmyż upaść scenie naszej.

— No dobrze, ale cóż za rada? stęka biedny, wypatroszony cives.

— Odpowiem zaraz: Wszędzie teatr bywa subwencjonowany, czy to przez rząd, czy przez ludzi kochających sztukę, no i przez szeroką p. t. publiczność. W tym miejscu zwracam się do panów, należących do spółki teatralnej, którzy niejednokrotnie dali dowody dbałości o wszystko, co się tyczy dobra miasta. Czyby panowie nie zechcieli także dla dobra publicznego zwołać choć częściowo dyrektora teatru od opłaty w kwocie 35 rb. za każdy wieczór. Ośmielam się zwrócić uwagę Sz. panów, że wobec tego, że teatr subwencji żadnej nie ma, byłoby czynem nader pięknym z ich strony, gdyby tym sposobem przyczynili się do możliwej egzystencji u nas dobrej trupy.

Drugi zaś ukłon zwracam do publiczności.

Gdzież jesteście Elito? Wszakże zawsze i wszędzie mecenasami sztuk byli możni — czyż u nas ma być inaczej? Czyżby najubożsi i najciężiej pracujący najwięcej wdychać do tej szlachetnej rozrywki mieli, i ci mają tylko teatr popierać: Jeden z zamieszcanych aktorów opowiadał mi kiedyś, że podczas oddawanych mu hołdów podczas jego benefisu, najwięcej go rozczuliło dziewczątko, które wniosło pełen kapelusz... miedzików, zebranych na paradyzie.

Nieżyjącemu już komikowi Józefowiczowi, szewc na benefis ofarował parę butów; więc oni krzyczą: Evviva l'artel! A my Elito?... Nie popierając sceny, damy dowód, żeśmy się nie posunęli na krok jeden od czasów, kiedy na poświęcanym cmentarzu nie grzebano aktorów. Wtedy przynajmniej

pozwalano im żyć. My gorsi jesteśmy, bo im istnieć nie pozwalamy, dusząc w nich talent obojętnością!

Jestto nadwyraz przykre, że gdy się ktoś zgina, potrafimy go przyjaźnie poklepać, ale gdy ktoś wysoko niosąc sztandar swoich ideałów, chce iść ręką w rękę, z najlepszym sercem odwracamy się.

Czemuż się mamy dać wyprzedzać innym miastom. Mamy zupełnie takie prawo do szanowania się, jak Kraków: i tu są tradycje wielkie i szczytne, które utrzymać należy. Któż może to lepiej zrobić, jak nie inteligencja i kapitał, a u nas tym szczęśliwiej się składa, że jedna z drugim w parze idzie.

Konstanty Rayski.

Ostrożnie z dyktaturą!

Bardzo dobrze zrobił wydział dochodów niestałych Lubelskiego Towarzystwa Dobroczynności, że ogłosił w pismach terminy publicznych swoich występów. To też niezawodnie podziękują mu za to nie tylko zarządy poszczególnych instytucji, opierających swoją egzystencję na dochodach z różnych widowisk, ale i cały ogół wybrańców losu, którzy bez szemrania, jak dotąd zapełniają każdą niemal widownię, a jednak całą duszą radziby doczekać się tych czasów, kiedy to teatr i muzyka staną się czynnikiem wyłączone kulturalnym, a natomiast świadome i sprawiedliwe opodatkowanie się mas będzie źródłem do zaspokajania wszelkich potrzeb społecznych...

Rzecz prosta, opublikowanie przez Zarząd T-wa Dobr. szeregu owych terminów powitaliśmy z radością. Jasne postawienie tej sprawy da możność konkurującym z sobą na tym polu instytucjom uniknąć do pewnego stopnia, przykrych karamboli, jakie były dotąd na porządku dziennym, — w nas zaś, ludku bożym, umocniono nadzieję, że nareszcie opłata za rozrywki i przyjemności, tak zwane dobra czynne, zostanie nam rozłożona na raty i mniejsze i rzadziej, niż dotąd, po sobie następujące. A że i ogólna suma dobra społecznego w znacznej mierze zależy od właściwego unormowania i wyzyskania czasu, jakim rozporządza każda poszczególna jednostka, więc zdawało się, wszystko zdąży ku lepszemu.

Niestety!... Tylko się zdawało, bo oto po przeczytaniu pierwszego punktu postanowienia, zapadłego w wydziale dochodów niestałych Tow. Dobr., zjawia się wątpliwość, czy wobec stanowiska, jakie wydział ten zajął, dadzą się pomyślnie ułożyć przyszłe stosunki pomiędzy ubiegającymi się o niestałe dochody instytucjami. Punkt ten brzmi, jak następuje:

STANISŁAWA DĄBROWSKA.

OD WSZYĆKICH ŚWIETYCH DO JANDWENTU.

Śpiewają, zwykle pieśni dwojakiego rodzaju, tak zwane „Spiwanki“ i „piosenki“. „Spiwanki są zawdy kuse“ (krótkie) układa się je przeważnie na pęczekaniu, śpiewa na skoczną nutę Krakowiaka; piosenki są dłuższe od dawności już takie se we wsi i śpiewają się na smętną nutę.

„Spiwenki kuse każdy se może śpiewać“. I rzeczywiście nie chodzi u nich o głos, tylko o temperament i dykcję. Natomiast „piosenki“ śpiewają tylko te dziewczyny, które mają wysokie i czyste głosy. Najcieńsze głosy uważane są za najpiękniejsze. „Piosenek“ chłopcy nigdy nie śpiewają, śpiwanki zaś mogą śpiewać i „kawaliry“ i dziewczyny.

Śpiwanki są mniej więcej w tym rodzaju: Dzie ja był, dzie ja był, jak te panny brali Co mnie na ostatku stare babe dali.

Ja na starej babie i to nie utracę, Stare babe przedam, kupie sobie klacze.

Jak mnie klacze zdechno, to skóre obłupię, Skóre żydom przedam panno sobie kupię *)

*) To jest najdłuższa ze „spiewek“.

Powiadają ludzie.
Że bida umarła,
A tu idzie drogo,
Ogona zadarła.
Niczyja to wina,
Jeno matulina,
Nie dali mie za Polaka
Jeno za niemczyzna.

* * *

Temat „piosenki“ to miłość i dola rekruta. Przytaczam parę, jest zaś ich ogromne mnóstwo!

POŻEGNANIE ŻOŁNIERZA.

Ojeze, ojeze, ojeze rodzony!
Ostaj — że sie z Bogiem, ojeze,
Bo ja musze w droge od cie,
Ojeze, ojeze, ojeze rodzony!
Matko, matko, matko redzona!
Ostaj — że sie z Bogiem matko,
Bo ja ide w droge gładko,
Matko, matko, matko kochana!
Bracie, bracie, bracie kochany!
Ostaj — że sie z Bogiem bracie,
Bo ja ide w droge za cie,
Bracie, bracie, bracie rodzony!
Siestro, siestro, siestro redzona!
Ostaj — że sie z Bogiem siestro
Bo ja ide w droge ostro,
Siestro, siestro, siestro rodzona!

Żono, żono, żono kochana!
Ostaj — że sie z Bogiem żono,
Bo ja ide w eudzo strone,
Żono, żono, żono kochana!
Dzieci, dzieci, dzieci kochane!
Ostajcie sie z Bogiem dzieci,
Bo ja biore chlib na plecy,
Dzieci, dzieci, dzieci rodzone!
Panno, panno, panno kochana!
A dajze sie pocałować,
Bo ja bede maszerować,
Panno, panno, panno kochana!
Łoczko, łoczko, łoczko zielona!
Chtóż cie bedzie łoczko kosić,
Jak ja bede szable nosić,
Łoczko, łoczko, łoczko zielona!
Role, role, rolo uprawna!
Chtóż cie bedzie role orać,
Jak ja bede maszerować,
Role, role, rolo uprawna!
Wiśnie, wiśnie, wiśnie ezerwone!
A chtóż bedzie wiśnie rwał,
Jak ja bede marsia grać,
Wiśnie, wiśnie, wiśnie ezerwone!
Piwko, piwko, piwko kochane,
Chtóż cie bedzie piwko piuć,
Jak ja bede Turka biuć,
Piwko, piwko, piwko kochane!

D. n.

1) Prosić Zarządy i innych instytucji społecznych i dobroczynnych, aby terminy wszelkich zabaw i widowisk, na różne cele urządzanych były wyznaczane po uprzednim porozumieniu się z kierownikiem Wydziału dochodów niestałych Lub. Tow. Dobr.

Co znaczy owa prośba o „porozumienie się z kierownikiem wydziału”, po dokonaniu już ogłoszenia wyznaczonych przez wydział (bez porozumienia się z zarządami innych instytucji) terminów,—pojęcia nie mamy. I obawiać się należy, czy na tej „dobroczynnej” glebie nie wyrasta czasem chwast—wszechwładzy.

Takie krępowanie swobody ruchów wszystkich innych instytucji i uzależnianie ich od jednostki chociażby nawet jednostka ta była kierownikiem i do tego bez zarzutu, musi wywołać ostry konflikt przy pierwszych zaraz próbach „porozumiewaniach”; skutek zaś będzie taki, że skromne środki, jakimi dotąd instytucje społeczne rozporządzały, jeszcze zmniejszą, a marzenia nasze o spłatach drobnymi ratami rozwieją się—i znów stanie przed nami smutna rzeczywistość w postaci masy biletów na różne widowiska dobroczynno-społeczne, w jednym i tym samym terminie odbyć się mające.

Sądźmy, że daleko praktyczniej będzie, jeżeli wydział dochodów niestałych Tow. Dobr. wyrzeknie się skutków przytoczonego wyżej punktu pierwszego swych postanowień, a zadowolili się przyjęciem przez nas do wiadomości ogłoszonych terminów, do których w interesie własnym zastosują się chyba wszystkie inne instytucje.

TEATR.

Przywódca—szt. w 3 akt. St. Krzywoszewskiego.

Niedawno miniona doba rewolucyjna, doba krwawych zapasów na tle socjalnym posłużyła tematem Krzywoszewskiemu do napisania sztuki pod powyższym tytułem. Utwór ten, jako jeden moment z rozgrywającego się tak niedawno w oczach naszych dramatu dziejowego nazwać by można było dokładnie odtworzonym epizodem o jaskrawym kolorycie i to specjalnie jednych barw, brak w nim jednak stanowczo i pogłębienia społecznego i uwypuklenia tej wielkiej dziejowej dźwigni, która jakkolwiek skłóciła dotkliwie istniejące stosunki, wywarła jednak i wciąż wywiera doniosły wpływ na ich układ. Środowisko, w jakie wprowadza nas autor, jest jego zdaniem, tylko zbiornikiem energii, zwojem podrażnionych nerwów, którym bieg i ruch nadaje również nieświadomy swych celów nakaz jednostkowy.

Można zgodzić się z autorem na fotograficzną dokładność wielu scen, wysunięty jednak przez autora typ Łomęckiego, typ wyposażony w sympatje ze strony widowni, nie może być symbolem dźwigni wielkich przewrotów. Autor stara się poczyć widza, że to co było, było tylko jedną wielką i krwawą awanturą. Moim zdaniem, pragnąc dowieść, że wszelki podniosły i szlachetny cel da się osiągnąć tylko samorządną dobrocią i szlachetnością, jakie tkwią w założeniu—nie należy czerpać tematów z zapasów rewolucyjnych, prawda bowiem życiowa może być pogwałconą przebliskami tendencyjności.

Tyle co do wartości społecznej. Jako utwór sceniczny „Przywódca” bezwarunkowo stwarza wrażenie, daje impuls myślowi. Typy, jakkolwiek grzeszą niekiedy pewnym zabarwieniem, odmalowane są jednak z dużym i właściwym uwypukleniem charakterów.

W fabryce wybuchnąć ma bezrobocie na tle ekonomicznym. Inspiratorem jest Kazimierz Łomęcki, człowiek któremu od kolebki nie zaświecił jaśniejszy promyczek. Przepojone gorczą serce musiało odczuć w całej pełni i ogromie niedolę bezdomnych. U boku Kazimierza szlakiem pracy społecznej kroczy Marja Tulewska, której mąż, niekochany przez żonę, by wniknąć do jej serca wpręga się również do tej pracy. Do Tulewskich zjeżdża ze wsi ich kuzynka Ludka, młoda urodziwa nauczycielka. Ludka jest obecną przy przemówieniu Kazimierza do robotników. Entuzjazm, z jakim przyjmuje robotnicza rzesza swego trybuna, udziela się Ludce i młode jej serce poczyni bić dla niego goręcej. Kazimierz, spragniony jaśniejszych chwil w swym smutnym życiu odpowiada na uczucie płomienną miłością. Od tej chwili następuje w nim przełom. Pod wpływem tkliwej miłości Ludki topnieją zasoby nienawiści do tych, którzy wyzyskiem bliźnich uścielali sobie drogę do wygodnego bytowania. Odtąd gdy w przemówieniach Kazimierza nuta nienawiści dwięczyć przestała,

wpływ jego na masy rozwił się, sam on popadł u mas w podejrzenie, że zdeptał głoszone ideały i zdradził sprawę, której służył.

Marja Tulewska, ta nieodstępna towarzysząca szermierza w dziele pracy dla ludu, w miłości dla Ludki widzi upadek swego towarzysza. Ujrzała wtedy, że nie tylko „roboty” była między nimi łącznikiem, lecz i serce jej wchodziło tu w grę. Zraniona w swym uczuciu kobieta poczyni nienawidzić tego, który dotąd był jej niemal bóstwem.

Na tle społecznym był jeszcze jeden typ, mianowicie—szef biura fabrycznego, długoletni pracownik Brukwa. Ten obarczony rodziną człowiek, czuł odrazu nieszczerze w żywiołowym poszumie rozkołysanego ludzkiego morza. Burza, zabijając mu dziecię, zdruzgotała jego życie. Brukwa—to symbol niewinnej ofiary rozkołysanego żywiołu.

Kazimierz w związku z Ludką odnalazł własne szczęście, gdy jednak stanęło ono na drodze poświęcenia dla sprawy cierpiącej braci, poległ on z ręki tych ludzi, którzy tak niedawno niewolniczo posłuszni byli każdemu jego skinieniu.

„Przywódca” wystawiono w niedzielę wieczorem (w sobotę dla braku widzów premiera odbyć się nie mogła). Wystawiono sztukę nadzwyczaj starannie i z dość znacznym nakładem w postaci nowych dekoracji. Grano starannie i z takim zrozumieniem, że trudno byłoby się doszukać poważniejszego zarzutu w całości, podnieść więc wypadnie duże zasługi reżyserji. A pojedyncze role—to wystudjowane w szczegółach stwarzanych typów. Pan Bzowski, jako Łomęcki wywarł silne wrażenie swą głęboko odczuta grą, pani Bolesławska zaś w roli Marji Tulewskiej pełniła realizmu w odtworzeniu tego demonicznego typu stanęła na dużej wysokości artysty odtwórczego. Pan Bolesławski—jako Brukwa był groźnym „memento”, wywołując pełnię współczucia dla złamanego nieszczęściem ojca rodziny. Panią Kośnierską po raz pierwszy widzimy w roli dramatycznej i z przyjemnością zaznaczyć musimy, że Ludka w jej interpretacji wyszła jako typ skończony, a w ostatniej scenie przy trupie męża gra jej wstrząsnęła nerwami widzów. Pozostała obsada ról epizodycznych wywiązała się ze swych zadań poprawnie i z odczuciem intencji autora.

Wieczór niedzielny bezwarunkowo zaliczyć należy do bardzo udatnych. Na scenie naszej zagodziła prawdziwa sztuka, dla której pietyzm uwiadacznia się w każdym szczególe.

Publiczność tylko zrozumieć nie chce przez swe nieliczne bardzo uczęszczanie na widowiska, że sztuka—to nie jest tingel-tangel.

— W niedzielę po południu została wystawiona piękna baśń dramatyczna L. Rydla: „Zaczarowane koło”.

Za wielką zasługę poczytywać o. Bolesławskiemu, że wystawianiem rzeczywiście wartościowych rzeczy, przyczynia się do obudzenia poczucia artystycznego publiczności. Wybór „Zaczarowanego Koła” na niedzielne popołudniowe przedstawienie uważamy za bardzo szczęśliwy. Przysłać należy, że opuszczaliśmy teatr pod niezmiernie miłym wrażeniem, wywołanym staranną wystawą i dobrze obmyślaną grą artystów.

Korespondencje „Kurjera”

Radzyna, 3 grudnia 1908 r.

Jakkolwiek wszystko, co powiem niżej, będzie korespondencją z Radzyna — to jednak mam to przekonanie, że jej treść da się znakomicie abstrahować od miejscowości (bo i czymże jest taki sobie Radzyna!) i przyszczyć na grunt nieco ogólniejszy, szerszy—na grunt życia naszej prowincji.

Jestem bliski twierdzenia, że wewnątrz życie Radzyna w niczym, albo w bardzo drobnych tylko szczegółach różni się od życia innych podobnego typu miasteczek, które — zebrane w jedną całość—stanowią to, co zwykliśmy nazywać „zabitą prowincją”.

A więc, mówiąc o Radzynie, może mówić będę jednocześnie nie o nim tylko wyłącznie.

Ogórkowy letni sezon płodny (był dla mieszkańców Radzyna) w pomysły i przedsięwzięcia, godne nie tylko milczącego szablonowego „uznania”, ale i poparcia jaknajwyższego, jaknajbardziej gorącego. A więc zawiązuje się Towarzystwo pożytkowo-oszczędnościowe; a więc zaczyna stawać pierwsze (ale dość pewne) kroki miode Towarzystwo miłośników sceny i muzyki; a więc powstaje ochotnicza straż ogniowa.

„Gaudeamus igitur!” Zaczynamy ruszać się, coś robić, obudziliśmy się z długiej „prowincjonalnej” śpiączki—zaczynamy żyć! A radości towa-

rzyszy zapal, który podczas „ideowych” dyskusji zarządu usuwa przeszkody, nie zna żadnych tam, omal, omal nie stwarza cudu dla Radzyna—własnego budynku, w którym co pewien czas mają odbywać się przedstawienia amatorskie, urządzone przez „miłośników sceny i muzyki”.

O tym właśnie Towarzystwie, wyłącznie o nim na razie mówić zamierzam.

Po czterech przedstawieniach, urządzonych w czasie letnich miesięcy, na których tłumnie uczęszczająca publiczność złożyła dowód zainteresowania i chęci poparcia nowej instytucji — po tych czterech przedstawieniach postanowiono zająć się energicznie wybudowaniem na własnym placu własnego „teatru”. Obmyślano i ułożono plan. Sporządził się 25 rublowe udziały, rozprzeda się je (nie było co do tego wątpliwości) pomiędzy mieszkańcami Radzyna i okolicy — i bez zwłoki przystępuje się do pracy. W zasadzie sprawa załatwiona; przeszkód nie przewiduje się żadnych; jest zapal, są dobre chęci—cieszyć się Radzynie!

Bez wahania, na oczekaniu ten i ów zaofiarował się kupić mniejszą lub większą liczbę udziałów. Zdawałoby się, że wszystko poszło jaknajpomyślniej.

Ale skończył się sezon ogórkowy, płodny w zamierzenia, które okazały się niedonoszonymi, poronionymi. Zarząd, złożony z ludzi pracy, a nie ptaków niebieskich, nie może zebrać się na posiedzenie. „Nie mamy na to czasu”....

(Całkiem nawiasowo chciałbym zadać pytanie bez żadnego adresu, a może pod adresem wszystkich: dlaczego zawsze, prawie bez wyjątku, mamy czas na posiedzenia inne, jak np.: imieninowe, wintowe, preferansowe, herbaciane, kawowe itd. itd.? A, prawda... Tu wchodzi w grę względy towarzyskie: nie pójdę na winta—obrażę się na mnie. A tam? Nie pójdę na posiedzenie zarządu—i któż mi może co zrobić!)

A więc niema posiedzeń w „Towarzystwie miłośników sceny i muzyki”. Ale to nic jeszcze.

Prócz tego: nie będziemy zaprzętać sobie głowy jakimś tam budowaniem jakiegos tam teatru. To mrzonka.

Mrzonka? A więc po trzech miesiącach nasze plany, nasze zapalenia stają się mrzonkami? Czegoż to dowodzi? Czy obfiteści słomy, jaką trzymamy w garści i niesiemy zapaloną przed sobą, starając się wmówić w innych i samych siebie, że to pochodziła prawdziwego zapala, który „tworzy cud?”

Czy dziwnego braku zastanowienia, który zmusza nas do uznania za mrzonkę tego, co niedawno (bardzo, bardzo niedawno!) było świetnym pomysłem?

Smutny objaw. Tym smutniejszy, że codzienny. Cieszyłeś się, Radzynie. A teraz możesz znów spać spokojnie błogo... *ad feliciora tempora.*
Em.

Z prasy rosyjskiej.

Nadużycia w Moskwie.

B. poseł W. Kuźmin-Karawajew zabrał również głos w sprawie potwornych nadużyć popełnionych przez gen. Reinbota i tak artykuł swój kończy:

„Jest nad czym się zadumać. Nie osoba jen. Reinbota skłania do tego. Występní ludzie byli zawsze i będą. Do zadumy skłaniają okoliczności, wśród których zapanowała orgja w Moskwie... Przeciwnie tam rewolucji wszechmocną, niekontrolowaną władzę. Zniesiono prawo i zastąpiono je samowolą... Czy tylko w Moskwie tak się działo? Czy mamy pewność, że nie działo się to samo w innych miastach? Czy posładamy rękojmię że to samo nie dzieje się jeszcze?”

Jak gdyby w odpowiedzi na to pytanie, ogłoszono już rok z Najwyższy, nadający senatorowi Garinowi bardzo szerokie pełnomocnictwa

Skład Win i Towarów Kolonialnych St. MOKRSKIEGO w Lublinie pod kogutkiem.

POLECA: Wina i wódki w wielkim wyborze oraz bogata różnorodność słodczy sezonowych, przytym artykuły spożywcze wiejskie. Ceny wyjątkowo niskie.

681—2—1

Blam Niedźwiedzi mało używany do sprzedania

Wiadomość: Kapucyńska, Osłński krawiec.

682—2—1

do zrewidowania wszystkich wogóle władz rządowych w Moskwie, z wyjątkiem instytucji duchowieństwa prawosławnego. Służy mu teraz prawo, bez znoszenia się z władzami wyższymi, zawieszania lub wprost wydalania urzędników cywilnych i wojskowych od V klasy włącznie i oddawania ich pod sąd; od urzędników zaś pierwszych czterech klas ma prawo żądać wyjaśnień i skarżyć ich w drodze zwykłej. Krąży także wiadomość, że po rewizji w Moskwie nastąpią rewizje senatorskie w Wilnie, Kijowie i t. d., gdzie również urzędnicy policji i wydziału śledczego dopuszczali się nadużyć.

Z Lublina i gub. Lubelskiej.

Na szwalnię lubelską. *Wieczór teatralny w piętek d. 11 grudnia w Teatrze Wielkim.* Jak tylko mowa o zabawach, przedstawieniach na cel filantropijny, ogół nasz traktuje te rzeczy jako zamach na kieszeń i czyta niechętnie zapraszające bilety. Tymczasem, gdyby ten ogół wiedział, ile szczerzej, dużej a często serdecznej pracy, zabiegów, myśli wkładają inicjatorzy, organizujący te filantropijne zabawy, odnosił by się cieplej i sympatyczniej do „ich” sprawy. Śledząc pilnie wszystkie nasze „filantropijne” przedstawienia, i krytycznie takowe obsadzając twierdzimy, że wszystkie tego rodzaju przedstawienia, stanowczo stoją u nas na wysokości zadania pod względem artystycznym.

To też uczęszczająca na te „zabawy” publiczności bezwarunkowo za swój grosz otrzymuje z nawiązką kompensatę, w postaci artystycznych wrażeń.

Niema więc mowy, o „laskach o względach”—jest wprost stosunek: „do ut des”.—Oni dają pracę, zapal i artystyczne więc kulturalne emocje, my płacimy za to na rzecz użyteczności publicznej.

Te słowa każe nam pisać obowiązek wobec zapowiedzianego przedstawienia w piątek d. 11 grudnia na szwalnię,—które zorganizowane zostało w ten sposób, że stanowczo można się spodziewać pełnego sukcesu artystycznego; swoje zdziałanie też musi cel—„szwalnia lubelska” i zjednać sympatię szerokiego ogółu dla przedstawienia piątkowego, tymbardziej, że, jak wiemy z pierwszego źródła, dochód z przedstawienia ma na celu dać możność prowadzenia nadal tej pożytecznej a tak ubogiej w środki instytucji, oraz zastosowania zmian i ulepszeń wskazanych przez komisję lekarsko-hygieniczną.

Z teatru. Dziś po południu po cenach zniżonych—„Moralność Pani Dulskiej” komedia kołtuńska Gabrieli Zapolskiej. Sztuka ta od dawnego czasu nie grana w Lublinie, powinna pociągnąć tłumy publiczności.

Wieczorem—powtórzona będzie znakomita farsa „Kilometrożerca”. Farsa ta cieszy się stałym powodzeniem w Warszawie w teatrze Nowym.

Związek zawod. murarzy w Chełmie. Pierwsze sprawozdanie zgromadzenia Związku wykazało, że Chełm liczy 58 zorganizowanych w związku murarzy, którzy wpłacili do wspólnej kasy wpisowego rb. 57,50 i składek tygodniowych rb. 158,80 i naddatków 2 rb. czyli razem rb. 210,30.

Wydano na: rozjazdy członków rb. 20,50, urządzenie biura—22,70, materiały piśmienne—10,32, komorne—15 rb., opał i światło—9,32, pieczęcie—4 rb. i prenumerata—3,25, razem—rb. 85,09. Nadwyżka dochodu nad wydatkami stanowi rb. 124,84.

Walne zebranie uchwaliło użyć 50 rubli na udziały w sklepie spożywczym „Pomoc”; pozostałe 74 rb. 84 k. pozostawić na potrzeby związku, a mianowicie: 50 rb. na wypożyczenie członkom, potrzebującym pożyczki: 24 rb. 84 k. na potrzeby biurowe do otwarcia sezonu.

Do zarządu na rok bieżący powołano pp. Muszyńskiego W., Dzięgielewskiego T., Niewiadomskiego J., Łatwińskiego J. i Sędkowskiego W.

Komisję rewizyjną stanowią pp. Filipowicz A. Dec M. Uywonik W.

Lub. Tow. Muzyczne. 20 grudnia r. b. o godzinie 4 po południu odbędzie się w lokalu Towarzystwa (ul. Złota, dom W. Migurskiej) zwyczajne zgromadzenie walne członków Towarzystwa, którego uchwały, jako zwołanego w drugim terminie, będą ważne bez względu na ilość obecnych.

Pożar w rektyfikacji. W d. 4 grudnia, o godz.

3 w nocy na folwarku Zawinka, należącym do dóbr Suchowola księcia Seweryna Czetwertyńskiego, wybuchnął pożar w budynku mieszczącym rektyfikację, który w wyższych piętrach poczynił znaczne straty. Ogień wszczął się skutkiem zapalenia się od lampy gazów wydobywających się z uszkodzonego regulatora.

Straty obliczają na jedenaście tysięcy rubli; przy gaszeniu pożaru ponieśli poparzenia rąk Feliks Marzowiec i Roch Sikorski.

Z kraju.

Gubernia siedlecka w cyfrach. Urzędowe sprawozdanie o stanie gub. siedleckiej za r. 1907 określa ogólną liczbę ludności tej guberni na 1,104,677 osób, w tym katolików, używających języka polskiego 698,832 osób, prawosławnych 110,959 osób, z nich języka rosyjskiego używa 8.680 osób, pozostali używają języka ruskiego. Marjawitów było 6,472, ewangelików 17,921, żydów 170,404. W ciągu roku ludności przybyło 16,418 osób.

Gimnazjów rządowych było dwa, szkół początkowych 305, z tego 197 rosyjskich, 101 polskich i 7 niemieckich. Uczniów prawosławnych w szkołach było 4,321, katolików 12,532, obojga płci nauczycieli rosjan 221, katolików-polaków 75. Zakładów naukowych polskich prywatnych było 14 z 1,706 uczniami obojga płci.

Kółek i towarzystw rolniczych w guberni było 44, z tych 6 specjalnie rosyjskich; sklepów kooperacyjnych 8.

Kas gminnych było 147, kapitał zakładowy wynosił 683.301 rb., w gotówiznie 52,716, na pożyczkach u członków 3,692,542; czysty zysk wynosił 130,110 rb. W kasach państwowych i pocztowo-telegraficznych znajdowało się oszczędności, złożonych przez ludność 3,037,549 rb.

Zapisy na szkołę rolniczą. Centralne T-wo rolnicze, oprócz zapisu 40,000 rb. Miniszewskiego na szkołę rolniczą w ziemi piotrkowskiej, otrzymało drugi zapis poważny Oktawjana Łuczyńskiego na tenże cel.

Zapis ten stanowią: 1) plac obszerny w dobrym punkcie Częstochowy w dzielnicy zabudowanej i 2) duży dom murowany ze sporym placem, wartości 25,000 rb.

Dwa te zapisy stanowiąc będą podwalinę przyszłej szkoły rolniczej. Sprawa znajduje oddźwięk u wielu ziemian, dowodzą tego ofiary poważniejszych sum na założenie i utrzymanie szkoły.

Ostatnie wiadomości.

Konferencja mocarstw. Rząd francuski sądzi, że jedynym sposobem rozstrzygnięcia sytuacji groźnej na półwyspie Bałkańskim jest jaknajprędze zwołanie konferencji mocarstw.

Zamachy polityczne. Morderstwo, popełnione na osobie generała Izmała paszy, stanowi, jak powiadają, pierwszy z całego szeregu zamierzonych zamachów politycznych. W Gozirowie bułgarzy zamordowali, skutkiem waśni politycznej, przywódcę greków tamtejszych, Doupiego.

Traktat japońsko-niemiecki. Jak donosi „Vossische Ztg.”, ani w niemieckim urzędzie spraw zagranicznych, ani też w ambasadzie japońskiej nie wiadomo o rzekomym projekcie zawarcia traktatu japońsko-niemieckiego. (Pogłoskę powyższą podały dzienniki nowojorskie.

Mandat poselski. Wakujący mandat poselski do parlamentu niemieckiego z okręgu Srem-Sroda dotychczas jest nieobsadzony. Kurol Rose z Berlina i adwokat Wyczyński ostatecznie odmówili ubiegania się o ten mandat, wobec czego prawdopodobnie wybrany będzie Antoni Chłapowski, który piastował już raz stanowisko posła.

Oberwanie się skały. W miejscowości włoskiej Palmira odłamek skały, która się zawałiła, zabił 9 kobiet, piorących białiznę w strumieniu.

Telegramy.

REFORMY W ROSJI.

Petersburg, 7 grudnia. Komisja rady do spraw gospodarstwa lokalnego, opracowująca projekt przekształcenia instytucji zarządu gubernialnego, ustali-

ła następujące zasady ogólne: projekt reformy gubernialnej winien mieć charakter budowy oederwanej, pożądana jest też zupełniejsza decentralizacja spraw gospodarstwa lokalnego i ograniczenie zakresu systemu instrukcyjnego. Roztrząsając artykuły, komisja uznała za warunek ważny, aby osoby, które objąć mają urząd gubernatora, posiadały praktykę sądowniczą oraz aby uprzednia ich działalność roztrząsana była na radzie ministerjalnej.

Podobna komisja umyślna ustaliła zasady ogólne co do zarządów powiatowych. Naczelnik powiatu zatem winien bezpośrednio podlegać gubernatorowi; mianować go ma minister spraw wewnętrznych. Obowiązkiem naczelnika powiatu jest nadzór nad ścisłym wykonywaniem ustaw oraz rozporządzeń rządu, ochrona spokoju i bezpieczeństwa społecznego, troska o dobrobyt powiatu oraz wykonywanie zleceń władz wyższej.

KONSTYTUCJA W CHINACH.

Pekin, 7 grudnia. Ogłoszony onegdaj rozkaz potwierdza powzięte przez zmarłego cesarza i cesarzową postanowienie ukończenia w ciągu lat 8 z ogłoszonym w swoim czasie programem zarządzeń przygotowawczych do ustroju konstytucyjnego. Władzem prowincjonalnym zalecono, by nie pozwalały na opóźnienia ani by przeszkadzały w tej sprawie.

ARESZTOWANIE S. D.

Moskwa, 7 grudnia. Wykryto komitet okręgowy partii S. D. Aresztowano 12 osób.

PODRABIANIE KUPONÓW.

Moskwa, 7 grudnia. Ujęto bandę podrabiaczy kuponów. Znaleziono przy nich 10,000 fałszywych kuponów.

MIŁOŚĆ OJCOWSKA.

Odesa, 7 grudnia. Na pogrzebie oficerów Diomidowa i Alejaikowa, zastrzelonych przez policjanta, ojciec Diomidowa zmarł skutkiem pęknięcia serca.

PRAWA WYBORCZE DLA KOBIET.

Londyn, 7 grudnia. Na zebraniu liberalnego związku kobiet kanclerz państwa przyrzekł, iż rząd do projektu reformy ustawy wyborczej wprowadzi uchwałę o nadaniu praw wyborczych kobietom. Jeśli izba lordów uchwałę odrzuci, będzie to jednym z punktów programu rządowego w razie ewentualnej odezwy do ludu. Rozwiązanie parlamentu wcale nie jest sprawą tak odległą, jak przypuszczają niektórzy.

KOMISJA DUMY O POŻYCZCE.

Petersburg, 7 grudnia. Dumska komisja budżetowa rozstrząsała wniosek ministra skarbu w sprawie zezwolenia na operację kredytową na umorzenie 5 proc. zobowiązań skarbu państwa z r. 1904, oraz na pokrycie wydatków nadzwyczajnych w r. b. 1909. Prezes komisji zawiadomił, iż obrady w tej sprawie toczyć się będą przy drzwiach otwartych nie na posiedzeniu poufnym. Minister skarbu złożył wyjaśnienia w sprawie realizacji pożyczki z r. b., równowagi obrotów pieniężnych, w sprawie przyczyn, skutkiem których trudno określić warunki przyszłej pożyczki. Komisja postanowiła zezwolić ministrowi skarbu na dokonanie operacji kredytowej w wysokości co najwyżej 450,000,000 rb. wartości nominalnej.

PIERWSZORZĘDNE 636—12—8

BIURO NAUCZYCIELSKIE KARPIŃSKIEJ

POLECA: NAUCZYCIELI, NAUCZYCIELKI, BONY, SPROWADZA CUDZOZIEMKI.

—MONIUSZKI 7, tel. 120—82.—

ZARAZ DO ODSTĄPIENIA 666—8—8

Restauracja.

Egzystująca od lat 64-ch.

Wiadomość: Handel win p. Sobieszczańskiego, Rynek № 1.

Gabinet kosmetyczny

Usuwa zmarszczki i odmładza cerę wannami parowymi i masażem kosmetycznym.

RADYKALNIE OCZYSZCZA TWARZ Z WĄGRÓW

ORAZ
MANICURE (PIELĘGNOWANIE PAZNOKCI).

Przyjmuje od 10—12 i od 2—7-ej.

Ul. Kapucyńska, — dom Vettera
680—3—3 Kazimiera Mroczek.

Ogłoszenia przyjmują w Warszawie: Warszawskie Biuro ogłoszeń Ungra, Wierzbowa 8.—Dom handlowy L. i E. Metzi & Co Marszałkowska № 130 (róg Moniuszki) 1-sze piętro.—Biuro Ogłoszeń I. Buchweitz, Marszałkowska № 120.